

Nr 11/195 (listopad) 2025



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza

Wprowadzenie



W listopadowym Informatorze Krajoznawczym zamieszczam relacje z naszych tradycyjnych spotkań: Rajdu na Raty i spaceru historyczno-krajoznawczego.

Dzielę się także wrażeniami z moich wycieczek na Słowację do Wąwozu Wielki Sokół i do pięknego miasteczka Kamenz w Niemczech.

Na koniec zapraszam do lektury tych, którzy nie mieli okazji dotrzeć na spotkanie z Grzegorzem Truchanowiczem i Rafałem Kotylakiem, którzy przybliżyli tajniki fotografii krajobrazowej.

Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

Str. 1	Wprowadzenie
Str. 3	Grzegorz Truchanowicz i Rafał Kotylak w Nowym Rynku
Str. 7	Kamenz i jego najpiękniejsze ozdoby
Str. 14	Spacer Wąwozem Wielki Sokół
Str. 20	45. spacer historyczno-krajoznawczy – do Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego
Str. 25	47. wycieczka Rajdu na Raty 2025 – w Góry Kaczawskie

Grzegorz Truchanowicz i Rafał Kotylak w Nowym Rynku

13 listopada 2025 roku w Galerii Nowy Rynek w ramach cyklu Fajni Lokalni zorganizowano spotkanie z Grzegorzem Truchanowiczem i Rafałem Kotylakiem. Obaj panowie są uznanymi fotografami i obaj, jak pokazali podczas spotkania, są zakochani w naszym regionie, w naszych górach. Swoje zauroczenie pięknem okolicy Jeleniej Góry starają się przekazywać innym poprzez utrwalanie tego co widzą podczas swoich górskich wędrówek publikując wykonane przez siebie zdjęcia.



Grzegorz Truchanowicz piastujący obecnie funkcję wice wójta Gminy Mysłakowice prywatnie jest przewodnikiem sudeckim. Przekłada się to na dobrą znajomość terenu ale także dużą wiedzę jeśli chodzi o wszelkiego rodzaju zjawiska meteorologiczne zachodzące na niebie. Jak sam powiedział pozwala mu to na szybkie podejmowanie decyzji o wyruszeniu w teren w celu uchwycenia aparatem fotograficznym zapowiadających się zmian w pogodzie. Dlatego też wędruje po górach o nietypowych dla przeciętnego śmiertelnika porach. Dla fotografa najcenniejszymi porami są tzw. niebieskie

godziny czyli tuż przed wschodem i po zachodzie słońca oraz złote godziny czyli tuż po wschodzie i przed zachodem słońca. To właśnie wtedy jest największa szansa na wykonanie pięknych zdjęć. Na szczęście są to tak wczesne pory, że z reguły nie ma tłoku w tych najciekawszych miejscach. Chociaż nie do końca. Ostatnio coraz więcej turystów bawiących się w fotografowanie zaczyna brać udział w poszukiwaniu możliwości wykonania ładnego zdjęcia i coraz częściej można ich spotkać w określonych miejscach o określonych porach.



Grzegorz Truchanowicz sprecyzował co ktoś kto chce zostać dobrym fotografem powinien wiedzieć i do czego powinien się stosować. Bo, tak jak w każdej dziedzinie, nie zawsze trzeba kończyć stosowną uczelnię. Często wystarczy poznać podstawy i wiedzieć jak wykorzystywać posiadany sprzęt. Nie zawsze potrzebny jest wypasiony aparat. Oczywiście co innego gdy robi się zdjęcie pamiątkowe a co innego gdy ma to być zdjęcie artystyczne wykorzystywane np. do publikacji. Dzisiaj mamy możliwość obróbki zdjęć

komputerowo, z czego wiele osób korzysta. Jednak żaden komputer nie zastąpi intuicji i wyczucia smaku fotografa. To trzeba posiadać. Osoby publikujące piękne fotografie nie odzęgują się od czynienia jakiś poprawek ale są to drobne sprawy powodujące wydobywanie szczegółów które autor chce pokazać na pierwszym planie.



Rafał Kotylak traktuje fotografię jako swój zawód. Siłą rzeczy większą część dnia spędza na szukaniu ciekawego ujęcia. On jako mieszkaniec naszego regionu zna okolicę i wie z którego miejsca można zrobić dobre ujęcie. A ponieważ kocha nasze góry często wędruje po nich o różnych porach dnia i nocy by trafić na swoje ujęcie. Jak sam stwierdził największym problemem jest bagaż jaki wychodząc w góry musi wziąć do plecaka. Dlatego stara się ograniczać ilość noszonego sprzętu. Nie zawsze jednak jest to możliwe. By wykonać konkretne zdjęcie trzeba mieć pod ręką odpowiedni aparat czy teleobiektyw. Nie każde bowiem ujęcie jest możliwe do uchwycenia bez zastosowania konkretnego obiektywu. Dotyczy to głównie fotografii

krajobrazowej. Każdy kto robi tego typu zdjęcia musi „uzbroić” się w trzy typy obiektywów. Są to obiektyw szerokokątny, obiektyw z uśrednionym zoomem i teleobiektyw z bardzo dużym przybliżeniem, który z reguły waży najwięcej.

Ponieważ obaj panowie kochają nasze góry, a nie rywalizują z sobą, często wybierają się na fotograficzne polowania razem. Oczywiście w rezultacie końcowym ich fotografie, mimo iż fotografują ten sam obiekt, są zupełnie różne. Każdy z nich ma inne spojrzenie, każdego z nich zainteresuje inny detal widoku. Jednak takie wyjścia, zwłaszcza zimą, nie należą do łatwych. Pomijając fakt ciężaru jaki muszą nieść w plecaku, warunki zimowe nie sprzyjają wędrowkom a co dopiero gdy idące osoby chcą jeszcze dotrzeć do konkretnego miejsca. Często zimny wiatr nie pozwala na zmianę obiektywu czy zgrabięte z zimna ręce nie dają możliwości naciśnięcia migawki.



Podsumowaniem, ale jakże ciekawym, spotkania był pokaz zdjęć wykonanych w naszych górach o różnych porach dnia czy w różnych

okresach roku. Rafał Kotylak zdradził wiele ciekawostek związanych z wykonaniem tych zdjęć. Pokazał jaka jest różnica pomiędzy ujęciem tego samego miejsca aparatem fotograficznym a telefonem. Bo zrobienie zdjęcia telefonem wcale nie jest ujmą. Często takie zdjęcie też jest dobre. A najważniejszą zaletą robienia zdjęć telefonem jest fakt jego małej wagi oraz szybkości z jaką możemy zareagować gdy widzimy coś ciekawego.

Traktując fotografię poważnie, po spotkaniu z Grzegorzem Truchanowiczem i Rafałem Kotylakiem, musimy zweryfikować swoje wyczyny fotograficzne. Każdy bowiem z nas robi jakieś fotografie z wycieczek by później dzielić się nimi na Facebooku. Ale nie każdy z nas ma potrzebę być mistrzem fotografii. Oczywiście trafiają się także osoby, które uważają się za takiego mistrza, a nie koniecznie na takie miano zasługują.

Dzisiejsi goście Grzegorz i Rafał niewątpliwie takimi mistrzami są. Świadczą o tym zarówno ich publikacje jak i liczne nagrody. Ale swoje osiągnięcia zawdzięczają długoletniej pracy oraz pasji, pasji do fotografowania i pasji, a właściwie miłości do gór. Bo najpiękniejsze w ich zbiorach a często najciekawsze są ujęcia z Karkonoszy, Rudaw Janowickich, Kotliny Jeleniogórskiej.

My fotografowie amatorzy cieszymy się, że są wśród nas tacy mistrzowie jak Grzegorz i Rafał, podziwiamy ich prace, a często próbujemy im dorównać, chociaż w niewielkim stopniu.

Kończąc relację ze spotkania dodam tylko, że całość prowadziła Gabriela Stefanowicz, nasza regionalna dziennikarka.

Kamenz i jego najpiękniejsze ozdoby

Kamenz to niewielkie miasto powiatowe położone nieopodal Drezna w Górnych Łużycach nad rzeką Czarną Elsterą. Nie jest to jednak taka byle jaka miejscowość. Założona została w 1225 roku a więc 800 lat temu. Wzniesiona wówczas twierdza miała zabezpieczać bezpieczeństwo na szlaku handlowym Via Regia. W 1346 roku miasto przystąpiło do Górnołużyckiego Związku

Sześciu Miast. Miasto przechodziło różne koleje losu. Na początku XIV wieku weszło w skład Królestwa Czeskiego, przez krótki okres było pod panowaniem węgierskim, następnie wchodziło w skład Cesarstwa Niemieckiego by obecnie, od 1990 roku być częścią Wolnego Kraju Saksonia Republiki Federalnej Niemiec.

Ta niewielka miejscowość słynie z wielu cennych zabytków. Jest ich tutaj kilkadziesiąt. Warto zatem na jej zwiedzanie poświęcić kilka dni. Jeśli jednak nie mamy tyle czasu musimy ograniczyć się do obejrzenia kilku najcenniejszych obiektów.



Kościół św. Najświętszej Marii Panny w Kamenz.

I tak bez wątpienia zabytkiem numer jeden w mieście jest kościół św. Marii zbudowany około 1400 roku na najwyższym wzgórzu. Niektórzy mówią, że poza wygłoszeniem w tej świątyni pierwszego ewangelickiego kazania w Kamenz w 1527 roku i ochrzczenia w 1729 roku poety Gottholda Ephraima Lessinga nie ma tu nic ciekawego, jednak nie jest to prawda. Świątynia zachwyca już z zewnątrz, a gdy wejdziemy do środka nasz zachwyt sięgnie zenitu.



Altarz w kościele NMP w Kamenz.

Aby nie być gołosłownym zacznę od początku. Kościół Główny pw. Najświętszej Marii Panny w Kamenz to ewangelicko-luterański kościół parafialny. Pierwotna budowla powstała około 1275 roku. Dzisiejszy obiekt zaczęto budować pod koniec XIV wieku. Koniec prac nastąpił niemal sto lat później. W latach 1992-2005 została przeprowadzona kompleksowa renowacja budowli co dzisiaj doskonale widać.

Zaraz po wejściu do sali panny młodej widzimy ołtarz św. Michała z 1498 roku w którym możemy podziwiać walkę archanioła z potworem. Co prawda ktoś mu wyjął z dłoni miecz ale widać, że i bez niego spokojnie sobie radzi.

Przy ścianach nawy zobaczymy łoże modlitewne, wśród których wyróżnia się „Braunaer Herrschaftsstand” z końca XIV wieku należąca do właścicieli ziemskich z pobliskiej wsi o nazwie Brauna.

Są tu także łoże rady miejskiej z 1680, empora cechu szewców z 1675 czy tzw. Ciemny chór. Spore wrażenie wywołają na nas witraże z XIX wieku przedstawiające chrystianizację Łużyc (chrzest w 1000 roku) oraz spalenie w 1520 roku bulli papieskiej „Exsurge Domine” przez Marcina Lutra.

W świątyni zobaczymy wiele ciekawych obrazów przedstawiających zarówno osoby duchowne jak i świętych czy wydarzenia z biblii. Na pewno naszą uwagę zwróci żyrandol wiszący w środku nawy głównej ufundowany przez budziszyńskiego lekarza.

Pierwsze organy zamontowano tu w 1682 roku, kolejne w 1891. Również prospekt organowy był przebudowywany. Jak ważny był to kościół wystarczy wspomnieć, że pierwotnie znajdowało się w nim 20 ołtarzy. Dzisiaj większości już nie ma. Naszą uwagę zwróci Grupa Ukrzyżowania umieszczona w łuku triumfalnym pochodząca z pierwszej połowy XV wieku.

W prezbiterium zachwyca Ołtarz Maryjny z 1520 roku przedstawiający Marię z Dzieciątkiem otoczoną figurami sześciu aniołów. Oprócz tego widać tutaj figury Jana Ewangelisty, Jana Chrzciciela i św. Andrzeja oraz św. Krzysztofa. Pięknie prezentuje się przedstawienie Ostatniej Wieczerzy.

Najstarszą częścią wyposażenia kościoła jest chrzcielnica z XIV wieku. Co ciekawe to cynowa misa została ufundowana w 1625 roku, a pokrywa w 1638 przez burmistrza miasta. To właśnie nad tą chrzcielnicą w roku 1729 został ochrzczony najśłynniejszy obywatel miasta Gotthold Ephraim Lessing – dramaturg, pisarz, krytyk literacki epoki oświecenia, reformator teatru niemieckiego. Przed prezbiterium dostrzeżemy nagrobki rodziców pisarza oraz jego dziadka, który był burmistrzem Kamenz. W uliczce tuż obok świątyni możemy usiąść na ławeczce by podziwiać pomnik upamiętniający

pisarza. To właśnie tutaj znajdował się dawniej budynek archidiakonatu, w którym zamieszkiwali rodzice pisarza i on sam w pierwszych latach swojego życia.



Chrzcielnica (XIV wiek) w kościele NMP w Kamenz.

Trzeba wspomnieć, że wokół świątyni znajduje się czynny cmentarz na którym dostrzeżemy także starsze nagrobki. Nekropolię założono prawdopodobnie w XIII wieku, jednak po raz pierwszy wzmiankowano ją w 1472 roku. Innym ciekawym obiektem jest kościół katechizacyjny, który był częścią średniowiecznych fortyfikacji miejskich i jako taki posiadał stanowiska dla strzelców.



Ratusz w Kamenz.

Kolejnym obiektem, który musimy odwiedzić będąc w Kamenz jest Ratusz pierwotnie wybudowany w 1225 roku. Niestety strawił go pożar i w 1275 wybudowano nowy obiekt. W 1508 roku wzniesiono kolejny budynek służący także jako dom towarowy. To wtedy znajdowały się w nim zakłady rzemieślnicze (kuśnierzy, szewców), była piwnica na wino, waga ratuszowa. Po kolejnych pożarach wzniesiono obecny obiekt (1847). Co ważne to fakt, że mimo iż jest to dzisiaj obiekt biurowy można bez problemu go zwiedzać i podziwiać liczne zachowane wyposażenie.

Na rynku znajduje się ciekawa w formie fontanna Andreasa z 1570 roku. Jak podają kroniki „dr Andreas Günther, burmistrz Kamenz zlecił ozdobienie tej studni na własny koszt z miłości do swojego rodzinnego miasta”.



Kościół św. Anny – Muzeum Sztuki Sakralnej.

Warto podczas krótkiego pobytu w Kamenz zwiedzić kościół klasztorny św. Anny z Muzeum Sztuki Sakralnej, Muzeum Lessinga czy pospacerować po jednym z licznych parków. Kto nie ma lęku wysokości może wspiąć się na jedną z licznych wież by podziwiać widoki. Najpiękniejsze będą z wieży kościoła św. Marii oraz Czerwonej Wieży o wysokości 32 metry będącej częścią Bramy Pulsnitz.

Ponieważ ważnym podczas poznawania nowego miejsca jest odpoczynek wspomnę tylko, że Kamenz ma długie tradycje targowe co przekłada się na działające często od stuleci gospody. Jedną z nich jest obecna restauracja „Złoty Jeleń”, w której wyprawiono ucztę gdy narodził się Lessing. Budynek ten ma swoją tajemnicę. Okazuje się, że podczas pożaru w 1842 roku, gdy spłonęło niemal całe miasto on ocalał. Początkowo nie potrafiono wytłumaczyć tego faktu. Po pewnym jednak czasie przypomniano sobie, że gdy wiele lat wcześniej pewna cyganka nie mając pieniędzy na zapłatę za

posiłek zaproponowała właścicielowi odmówienie błogosławieństwa chroniącego obiekt przed ogniem ten się zgodził. Jak widać warto było!

Spacer Wąwozem Wielki Sokół

Trekking Wąwozem Wielki Sokół (Veľký Sokol) znajdującym się w zachodniej części płaskowyżu Glac na Słowacji jednym wyda się niezwykłą przygodą, innym ciekawym przejściem górskim. Tak czy inaczej warto wybrać się tam by osobiście się o tym przekonać.



Wąwóz ten uważany jest za najdłuższy, najgłębszy i najdzikszy z wszystkich krasowych wąwozów Słowackiego Raju. Wędrując nim zobaczymy liczne progi skalne, wywierzyska czy wodospady. Ponieważ nikt nie usuwa przewróconych pni a cała trasa usłana jest zalegającymi w wodzie kamieniami jego przejście nie należy do łatwych. Ale kto powiedział, że musi być lekko i łatwo? To właśnie ta dzikość powoduje, że przybywa tu coraz więcej turystów. Co prawda w wielu miejscach przygotowano sztuczne ułatwienia w postaci drewnianych i metalowych podestów oraz drabin ale i

tak niewprawieni w takim terenie turyści długo będą wspominać jego przejście.



Zanim wyruszymy w trasę dodam, że pierwszego turystycznego przejścia wąwozu dokonali 20 sierpnia 1898 roku Martin Róth, Michal Karolíny oraz botanik dr Nándor Filarszky. Podczas kolejnego przejścia miesiąc później Wilhelm Forberger wykonał pierwsze znane fotografie dokumentujące piękno wąwozu.

Główny inicjator przejścia Martin Róth (1841-1917), nauczyciel gimnazjalny w Nowej Wsi Spiskiej był znanym działaczem turystycznym udzielającym się

w Węgierskim Towarzystwie Karpackim. To z jego inicjatywy podejmowano w tamtych czasach budowę znakowanych szlaków turystycznych oraz schronisk górskich. Jego zasługi dla turystyki zostały upamiętnione m.in. nadaniem nazwy Róthova roklina wąwozowi skalnemu będącemu najwyższą częścią doliny Veľký Sokol.



Kontynuując turystyczne udostępnianie wąwozu w 1956 roku członkowie Horskiej służby Slovenský raj zamontowali pierwsze stalowe drabinki. W latach późniejszych pojawiły się kolejne ułatwienia w postaci łańcuchów, kładek czy ażurowych podestów mocowanych w skałach znanych jako

stupačky. Wszystkie te ułatwienia są dla dzisiejszych wędrowców wprost nieocenioną pomocą zważywszy na trudno dostępne odcinki wąwozu, które bez tych ułatwień po prostu byłyby nie do przejścia. Tak po prawdzie to każdy wybierający się na spacer tym wąwozem musi liczyć się z tym, że nie przejdzie jego suchą nogą. Warto zatem zabrać z sobą zapasowe skarpety by na końcu trasy je zmienić.

Dolina Velký Sokol w całości objęta rezerwatem przyrody Sokol znajduje się na terenie Parku Narodowego Słowacki Raj. W celu zapewnienia bezpieczeństwa turystom wytyczony tu szlak koloru żółtego o długości 5,5 km można przejść tylko w jednym kierunku czyli pod prąd płynącego potoku Sokol. W sumie trzeba się liczyć z podejściem około 300 metrów różnicy wysokości.

Naszą wędrówkę rozpoczynamy z parkingu Sokol gdzie możemy zostawić swój samochód. Początkowo nic nie wskazuje by trasa miała jakieś utrudnienia. Jednak po około pół godzinie marszu zaczynają się pierwsze przeszkody. Największą trudność stanowią poprzewracane pnie drzew tworzące nieraz spiętrzenia wymagające wielkiej uwagi. Oczywiście częste przejścia z jednej strony strumienia na drugą będą okazją do przemoczenia butów. Ponieważ dalej wcale nie będzie lepiej nie warto się tym przejmować.

Wkrótce docieramy do miejsca zwanego Kamiennymi Wrotami (Kamenné vráta) z największym nagromadzeniem progów skalnych, wywierzyśk, wodospadów i wąskich przejść. To tutaj zaczynają pojawiać się drabiny i kładki bez których nie przeszlibyśmy dalej. Ciekawostką jest to, że docierając pod Velký vodopád mamy wrażenie iż poprzedni, Mały vodopád był większy. I wcale się nie pomylimy. Mały wodospad jest nim tylko z nazwy. Ma on bowiem 8 metrów wysokości. Aby go pokonać trzeba wspiąć się po metalowej drabinie a później przejść nad nim po mostku. Duży wodospad wbrew swojej nazwie jest o półtora metra niższy od poprzedniego. Tutaj jednak zanim dotrzemy do wąskiej drabiny musimy pokonać bardzo eksponowane stopnice. Na szczęście wsparciem są zamontowane solidne tańcuchy.

Po takich emocjach chciałoby się nieco odsapnąć. Nie będzie to jednak nam dane. Teraz przed nami według mnie najbardziej ekscytujący odcinek wąwozu. Najpierw zobaczymy zamontowaną na skale tablicę upamiętniającą wspomnianego już odkrywcę tego pięknego miejsca Martina Rótha. Miejsce to nazwano Róthova roklina.

Tak po prawdzie nie wiadomo co robić, podziwiać widoki czy uważać na to jak stawiamy stopy. Jest tutaj bardzo niebezpieczne. Śliskie pnie drzew, wąskie metalowe drabinki, niekoniecznie dopasowane wytrzymałością do obciążenia. Prawdopodobnie projektanci nie przewidywali, że po drabinkach będzie się wspinało na raz tyle osób. Dlatego są one w wielu miejscach powyginane.

Jeśli na trasie nie ma zbyt wielu osób warto wspinać się tutaj powoli, co chwilę zatrzymując się i uważnie rozglądać. Miejsce to jest wyjątkowe. Momentami ściany wznoszące się ponad 300 metrów nad nami niemal schodzą się do siebie tak, że mamy wrażenie, iż nie przejdziemy dalej.

I tak po około 2,5 do 3 godzin docieramy do miejsca zwanego Glacká cesta na wysokości 899 metrów n.p.m. Jest to koniec wąwozu. Teraz możemy odpocząć i zmienić mokre odzienie, zwłaszcza skarpety.

Po odpoczynku musimy rozpocząć powrót do miejsca, z którego wyruszyliśmy. Pamiętając jednak, że żółty szlak którym tutaj przyszliśmy jest drogą o jednym kierunku marszu musimy udać się za znakami czerwonymi przez Glac i miejsce zwane Malá polana do rozdroża Palc gdzie ponownie zobaczymy znaki szlaku turystycznego koloru żółtego. Będzie to jednak inny szlak prowadzący do miejscowości Píla. My oczywiście pójdziemy dalej za znakami czerwonymi przez Diabelską Dolinę (Diablova dolka), by tracąc wysokość dotrzeć w końcu do miejsca, w którym zostawiliśmy nasz samochód. I tak oto zamknęliśmy pętelkę liczącą około 15 kilometrów.

Ponieważ możemy czuć niedosyt informacji krajoznawczych dodam, że nazwa wąwozu Wielki Sokół według legendy ma związek z pewnym tragicznym wydarzeniem. Otóż gdy pewna kobieta przyniosła pracującemu w górach mężowi posiłek na moment położyła swoje małe dziecko na łacie.

Zanim zauważyła nadfrunął wielki sokół który porwał niemowlę. Niestety nie udało się malca uratować. Ponoć jakiś czas później w wąwozie znaleziono jego kości. Nie była to jedyna ofiara wąwozu. W historii eksploracji doliny miało miejsce jeszcze kilka zakończonych tragicznie wypadków.

45.spacer historyczno-krajoznawczy - do Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego

26 listopada 2025 roku zaprosiłem chętnych na kolejny 45. spacer historyczno-krajoznawczy. Tym razem celem był Kościół Adwentystów Dnia Siódmego mieszczący się przy ul. Panieńskiej 36 w Jeleniej Górze.



Kościół Adwentystów Dnia Siódmego w Jeleniej Górze.

Naszym gospodarzem był pastor Andrzej Sieja. Przybliżył nam dzieje Zboru w Jeleniej Górze w okresie po II wojnie światowej, wyjaśnił na czym polega posługa boża oraz odpowiedział na powstałe pytania. Oczywiście oprowadził nas po świątyni przybliżając jej historię.

Zanim jednak dojdziemy do wiedzy uzyskanej podczas naszej wizyty podam kilka faktów związanych z Adwentystami.



Uczestnicy spotkania. Pierwszy z prawej pastor Andrzej Sieja.

Historycznie wszystko zaczęło się w Ameryce w latach czterdziestych XIX wieku kiedy to William Miller zainicjował „ruch drugiego adwentu”. Wyliczono wówczas, że w 1844 roku na ziemię powróci Jezus Chrystus. Niestety tak się nie stało. Okres ten nazwano „wielkim rozczarowaniem”. Wyznawcy, którzy odeszli od Millera doszli do wniosku, że jego obliczenia

były błędne. Podana data została uznana jako początek służby Jezusa w niebie dla osób idących w jego ślady. To nowe spojrzenie na wiarę zostało oparte na Piśmie Świętym. Ustalono, że właściwym dniem odpoczynku i kultu religijnego jest sobota będąca siódmym dniem tygodnia. Zaczęli pojawiać się pierwsi przywódcy duchowi cieszący się coraz większym autorytetem. Zaczęto tworzyć struktury organizacyjne Kościoła.

Na pierwszym zjeździe przedstawicieli zborów w 1860 roku przyjęto nazwę „Kościół Adwentystów Dnia Siódmego” określając jednocześnie dwie główne zasady wiary: wiarę w drugi adwent (przyjście na Ziemię) Chrystusa i świętość soboty. W 1863 roku w Battle Creek podczas pierwszego Synodu Krajowego Kościoła przyjęto nazwę Generalna Konferencja Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Zainicjowano wówczas misje lekarskie mające na celu zwalczanie patologii społecznych (picie alkoholu i palenie papierosów).

Po okrzepnięciu zaczęto organizować struktury kościelne w Europie. W Polsce Adwentyści pojawili się w 1888 roku. Na dzień dzisiejszy 80% stanu liczebnego kościoła znajduje się poza Ameryką. W Polsce struktury Kościoła tworzą trzy diecezje: wschodnia, zachodnia i południowa.

Jeśli chodzi o Jelenią Górę (wówczas Hirschberg) pojawia się tu w 1907 roku pastor G. Perk. Skupia wokół siebie 12 wiernych. Prowadząc wykłady biblijne doprowadza do zwiększenia ich iloci. W 1925 roku podczas drugiego zjazdu okręgowego, w nabożeństwie uczestniczy 400 osób.

Po II wojnie światowej wśród przybywających z różnych krajów Europy są adwentyści. Zaczynają pracę misyjną. Udzielają pierwszych chrzcin. W latach siedemdziesiątych XX wieku zbór liczy 150 członków. W kolejnych latach ilość ta waha się by obecnie oscylować w granicach stu osób.

Pierwszym pastorem w 1946 roku był Jan Lipski (1946-1950) obecnie od 2015 pastorem jest Andrzej Sieja.

W latach powojennych nabożeństwa odbywały się w mieszkaniu prywatnym przy ul. Spółdzielczej. W 1959 roku Zbór otrzymał od miasta lokal przy Placu

Ratuszowym. W końcu w latach 60-tych XX wieku pojawiła się możliwość



przejęcia prawdziwej świątyni. Był to obiekt wniesiony w 1929 roku na potrzeby Kościoła Ewangelickiego. Projektantem tego ciekawego obiektu był R. Iwan. Aby zebrać fundusze na jej budowę organizowano sprzedaż cegiełek w postaci widokówek przedstawiających kościoły. Niestety nigdy nie dokończono budowli w zaproponowanej formie. Nie starczyło środków na zbudowanie wysokiej wieży. Świątynia posiada piękne witraże, dwie sale modlitwne z baptysterium. W sali głównej ciekawa drewniana ambona z płaskorzeźbą przedstawiającą siejącego zboże. Może tutaj pomieścić się 400 osób. W mniejszej sali ledwie 100. Przy wejściu głównym zgromadzono zdjęcia przedstawiające dawny wygląd świątyni oraz zachowane ozdoby i biblie. Stojący kiedyś przed wejściem głównym pomnik przedstawiający niemieckiego żołnierza trzymanego przez Jezusa został zniszczony. W sali

główniej wydzielono pomieszczenia dla dzieci i matek karmiących. Za kościołem znajduje się ogromna skała przy której jeszcze niedawno organizowano chrzciny.

Pastor Andrzej Sieja prezentując nam dokonania wspólnoty mówił o pracy jaką wkłada w pomaganie ludziom w uwolnieniu od nałogów. Bo właśnie w tym względzie adwentyści czynią bardzo wiele. Również dużo dobrego robią dla dzieci i młodzieży oraz osób starszych.

Wydawać by się mogło dziwnym ale adwentyści nie korzystają z funduszu kościelnego. Potrzebne do utrzymania środki pozyskują z innych źródeł, ze składek wiernych oraz od sponsorów.



Jak widać działalność Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego jest bardzo przejrzysta, nie ma w niej miejsca na kłótnie i niegodziwości. Jest tylko wspieranie potrzebujących i rozważanie zapisów Pisma Świętego. Każdy kto chciałby doświadczyć tego osobiście może bez obawy przyjść na spotkanie i przekonać się jak wspaniałym jest wzajemne wspieranie się wiernych.

Pastor Andrzej Sieja przygotował dla nas niespodziankę. Wręczył każdemu publikację Ellena G. White „Pokój o jakim marzysz”, z której możemy dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy ważnych dla przeciętnego człowieka oraz „Wielki bóg” tego samego autora. Ta druga pozycja sprzedana na całym świecie w milionach egzemplarzy, przetłumaczona na ponad 100 języków to prawdziwa kopalnia wiedzy o religii, o jej historii i ludziach, którzy ją tworzyli.

Ponieważ we wcześniejszej rozmowie z pastorem dostrzegłem jego zainteresowanie wyznawcami innej religii pozwoliłem sobie ofiarować w prezencie wydaną przez Regionalną Pracownię Krajoznawczą PTTK działającą w Związku Gmin Karkonoskich książkę Fedora Somera w tłumaczeniu Józefa Zapruckiego pt. „Schwenkfeldysci”.

Po zwiedzeniu kościoła poprowadziłem uczestników spaceru ulicą Nadbrzeżną wzdłuż Kamiennej i następnie Powstańców Wielkopolskich by pokazać piękno przyrody oraz kilka ciekawych miejsc.

47. wycieczka Rajdu na Raty 2025 – w Góry Kaczawskie

W niedzielę 30 listopada 2025 roku Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosił chętnych na przedostatnią w tym sezonie wycieczkę zorganizowaną w ramach Rajdu na Raty. Tym razem turyści prowadzeni przez piszącego te słowa powędrowali środkową częścią Grzbietu Południowego Gór Kaczawskich. Trasa okazała się niezwykle atrakcyjna. Głównie ze względu na niepowtarzalne widoki. Przewalając się nad Karkonoszami chmury oraz unosząca biała mgła powodująca złudzenie morza z wystającymi z niej poszczególnymi wzniesieniami to widok tak niezwykle i jednocześnie uroczy, że co chwilę trzeba było robić krótkie postoje by nacieszyć nim oczy oraz wykonać zdjęcia.



Przełęcz Komarnicka.

Sama wycieczka rozpoczęła się bardzo miło gdy na jednym z kolejnych przystanków do autobusu wszedł jeden z uczestników o imieniu Andrzej. Wszyscy od razu skojarzyli, że przecież dzisiaj są Andrzejką. Zatem w autobusie rozległ się donośny śpiew z życzeniami 100 lat. Chciał czy nie, po dojechaniu na końcowy przystanek w Dziwiszowie, Andrzej musiał podziękować za miłe przyjęcie. Okazało się jednak, że był na to przygotowany. W plecaku miał ukryte torby ze słodyczkami.

Po poczęstunku niestraszne było wszystkim podejście widoczne przed nami. Najpierw jednak obejrzelśmy usytuowany przy drodze krzyż pokutny z widocznym na nim rytem miecza. To pomnik średniowiecznego prawa kiedy morderca mógł zachować życie w zamian za spełnienie kilku wymogów. Musiał zapłacić za przewód sądowy, zadośćuczynić rodzinie pozbawionej utrzymującej ją osoby, musiał ufundować świece dla Kościoła, zrobić coś dobrego dla społeczności i w końcu

ustawić w miejscu zbrodni kamienny krzyż pokutny. Oczywiście nie musiał go wykonać osobiście. Jeśli go było stać mógł to zadanie zlecić kamieniarzowi. Tak samo jak obowiązkową pielgrzymkę pokutną do miejsca świętego także mógł zlecić opłaconemu zastępcy.



Po dojściu do biegnącego z Okola szlaku niebieskiego udaliśmy się nim na Widok (576 metrów n.p.m.) i omijając szczyt Żróbek dotarliśmy na Przełęcz pod Kobyłą (590 metrów n.p.m.). Tam czekała nas niespodzianka. Usłyszeliśmy wystrzał. Okazało się, że w okolicy trwa polowanie. Dla bezpieczeństwa skupiliśmy się i pozakładaliśmy kolorowe szale, czapki itp. Mieliśmy nadzieję, że ubrani kolorowo nie zostaniemy pomyleni ze zwierzyną. Jak się okazało po wejściu na dalszą drogę polowanie poszło w innym kierunku. My podeszliśmy zboczem Maślaka i po zejściu ze szlaku w rejonie szczytu Folwarczna (723 metry) dotarliśmy szczęśliwie na Przełęcz Komarnicką będącą najwyższą przełęczą w Górach Kaczawskich,

usytuowaną u podnóża najwyższych szczytów Barańca (720 metrów) i Skopca (724 metry).



Widok na Karkonosze.

Miejsce to od pewnego czasu jest bardzo popularne. Przede wszystkim ze znajdującego się tu pomnika „Buty Turystów”. Ale nie tylko. Bo właśnie naszym głównym celem podczas wycieczki był szałas myśliwski. Obiekt ten będący własnością Koła Łowieckiego „Darz Bór” Jelenia Góra stwarza dogodne warunki do wypoczynku. Można schronić się w nim w razie niepogody. Głównym jednak wabikiem dla turystów jest urządzony grill i miejsce na ognisko. Oczywiście skorzystaliśmy z tego by odpocząć i zjeść coś ciepłego.

W tym miejscu pragnę podziękować właścicielom szałas za wyrażenie zgody na naszą wizytę.

Po tak mile spędzonym czasie pozostało nam już tylko ruszyć w dół do miejscowości Komarno. To tutaj znajdują się dwa ciekawe kościoły. Pierwszy gotycki św. Jana Chrzciciela, drugi barokowo-klasycystyczny. Mało tego to właśnie przy nich znajdują się kolejne krzyże pokutne.

Wycieczkę zakończyliśmy wsiadając do autobusu MZK linii nr 2, którym dojechaliśmy do Jeleniej Góry. Jak się okazało do domów dotarliśmy jeszcze w porze obiadowej. Pytanie tylko czy komuś po odpoczynku przy ognisku chciało się jeszcze coś jeść?

Wydawca:

Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"

Jelenia Góra – listopad 2025

Tekst i foto: Krzysztof Tęcza